№ 127. Warszawa, Czwartek 2/14 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Wniebowzięcie Najświętszéj MARJI Panny. Wschód słońca o g. 4 m. 43.—Zach. o g. 7 m. 24. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 10 cali.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski, z dnia 22go Lipca, główno-dowodzący oddzielnym korpusem Kaukazkim i Namiestnik Kaukazki, jenerał-adjutant, jenerał jazdy Murawiew 1szy, zgodnie z życzeniem jego, Najłaskawiej uwolniony został od tych obowiązków, i mianowany członkiem Rady Państwa, przy zachowaniu godności jenerała-adjutanta. — Jenerał-adjutant, jenerał-lejtnant książę Bariatyński, mianowany został dowodzącym oddzielnym korpusem Kaukazkim i p. o. Namiestnika Kaukazkiego, ze wszystkiemi w ogóle prawami, jakie z tytułu główno-dowodzącego i Namiestnika, przynależały jenerałowi-adjutantowi Murawiew 1mu, i z pozostaniem jenerał-adjutantem.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskim-Siole dnia 7go Czerwca 1856 roku. — Uwolnieni od służby na własne żądanie: asesorowie kolegjalni: kontroler skarbowy okr. Wartskiego (gub. Warsz.) Nowicki, i sędzia 1éj instancji do szczegól. por. przy kom. rząd. sprawiedl. Mojcho.— Dnia 10 Czerwca 1856 r.—Posunięty za odznaczenie się w służbie, z radcy hono. na ases. koleg.: p. o naczelnika sekcji w K. R. P. i Skarbu Higersberger. — II Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., zatwierdzony: sekr. biura naczel. pow. Przasn., radca hon. Mat. Sztymelski, p. o. pomocnika naczel. pow. Płockiego. — W najwyższéj izbie obrachunkowéj, mianowany: p. o naczelnika służby ogólnéj radca dworu Piotrowski, p. o. asesora naczel. buchalterji.— III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych w wydziale kom. rząd. spraw wewn i duch., mianowani: lekarz m. Sochaczewa, magister med. i chir. akuszer And. Rutkowski, p. o. lekarza pow. Gostyń; pomocnik archiwum dyrekcji ubezpieczeń, reges. kol. Ant. Wardyński, p. o. rachm. kl. 3éj i kancelista Tom. Kwieciński, p. o. pomocnika archiwum w tejże dyrekcji.— W wydziale komisji rząd. sprawiedl., mianowany: kanc. sądu pol. popr. wydz. Łęczyckiego Jan Wolski, p. o. adjunkta archiwum tegoż sądu. — W wydziale K. R. P. i S. mianowani: adjunkt leśny w wydziale dóbr i lasów kom. skarbu Izydor Nowodworski, p. o. nadleśn. leśn. Olsztyn w gub. Radomskiéj; sekretarz Jul. Chrzanowski, p. o. adjunkta leśn. w wydz. dóbr i lasów kom. skarbu; adjunkt Wacław Borowski, p. o. sekr. tamże; podleśny Mikołaj Nowicki, p. o. adjuukta tamże; sekretarz leśny w rządzie gub. August. Kazi. Zielińskj, p. o. nadleśn. leśn. Ostrołęka: adjunkt w wydziale dóbr i lasów kom. skarbu Alex. Trzciński, p. o. sekr. leśnego w rządzie gub. Augustowskim: podleśny Wojc. Dzierżanowski, p. o. adjunkta leśnego w wydziale dóbr i lasów kom. skarbu; podleśny biurowy Karol Szelągowski, p. o. podleśnego straż. w leśnictwie Samsonów, praktykant Teodor Berdo, p. o. podleśnego biurow. w leśn. Szydłowiec; radca prawny w wydziale skarb. rządu gub. Warsz., i zastępca sędziego tryb., asesor koleg. Józef Korytkowski, p. o. urzęd. do szczeg. por. przy wydziale doch. niest. kom. skarbu; inspektor służby zewnętrznéj skarbowéj przy urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, asesor kol. Łuk. Barchanowski, p. o. starszego rewizora tegoż urzędu konsumcyjnego; rewizor starszy, asesor kol. Hen. Markowski, p. o. inspektora służby zewn. skarb., przy urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy; rachmistrz kl. 2éj w wydziale skarb. rządu gub. Lubelskiego, sekr. koleg. Mikołaj Włódziński, p. o. rachm. kl. 1éj w tymże wydziale, i asystent kontroli skarbowéj w Siedlcach Stan. Żukowski, p. o. rachm. kl. 2éj w wydziale skarb. rządu gub. Lubelskiego. Przeniesieni na własne żądnnie: nadleśniczy leśnictwa Ostrołęka, radca hon. Józef Raczkowski, na takiż urząd do leśnictwa Zakroczym. Dla dobra służby: podleśny biurowy leśnictwa Szydłowiec Wojc. Wrzosek, na takąż posadę do leśnictwa Chlewiski. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: asesor nadleśny w rządzie gub. August., radca dworu Winc. Krubczyński, z mundu. do urzędu przywiązanym. Oddalony od obowiązków: podleśny w leśnictwie Hańcza Józef Bołdak. Zdegradowany na strażnika za uchybienia w służbie: podleśny w leśnictwie Małogoszcz, Józef Mickewicz. — W okręgu naukowym Warszawskim, mianowani: starszy pomocnik naczelnika stołu w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego, radca honor Dominik Puchalski, naczelnikiem stołu; dziennikarz Piotr Markiewicz, starszym pomocnikiem naczelnika stołu, i djetarjusz Antoni Zaboklicki, dziennikarzem w tymże zarządzie.— Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: sędzia pokoju okręgu Kraśnickiego Mikołaj Wybranowski; p. o. naczelnika oddziału w banku Polskim Fryderyk Dangiel, i rachmistrz klassy 1éj wydziału skarbowego rządu guber. Lubelskiego Djonizy Szumski.—(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

— Dnia 16 b. m. i r. jako w przed-dzień rocznicy skonu, odbędzie się o godzinie 11éj rano w kościele Powązkowskim nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Morawskiego tajnego radcy, senatora, b. dyrektora głównego komisji skarbu, na które pozostałe dzieci i siostra zapraszają.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że w składzie stacji głównéj w Warszawie znajduje się znaczna ilość przedmiotów zagubionych przez passażerów na drodze żelaznéj lub stacjach w kwartale II r. b. Spis rzeczonych przedmiotów przejrzyć można u zawiadowców stacji w Warszawie, Skierniewicach, Łowiczu, Piotrkowie, Częstochowie i Granicy, po odbiór zaś przy udowodnieniu własności, zgłaszać się należy do zawiadowcy stacji głównéj w Warszawie. Rzeczy nie odebrane do dnia 20go Września (1go Października) r. b. Warszawskiemu towarzystwu dobroczynności na korzyść biednych oddane zostaną.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 18. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 65. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 65. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 32. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 1/2.— Kupon Obl. rs. 1 k. 47 7/9. Listów zastaw. k. 8 1/2.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 68 1/18.

— W dniu wczorajszym odbyły się próby na polach wsi Ożarów z trzema żniwiarkami, to jest pp. Rolbieckiego, Manny i Tyminieckiego; nie wdajemy się tu w sąd szczegółowy o tych żniwiarkach, sądząc jednak z wypadków żęcia, z boleścią wyznać nam przychodzi, że Tyminiecki straciwszy tyle czasu i kosztów, z pomysłem swoim na téj próbie przedstawił się niżéj od swoich współzawodników. Żniwiarka Manny i Mackormika, przedstawiona na próbę przez pana Lilpop, okazała, że jéj tylko do zastosowania w praktyce, niedostaje należytego urządzenia odkładania, które pan Lilpop własnym pomysłem obiecuje uzupełnić. Żniwiarka pana Rolbieckiego, dzięki dowcipnemu swemu układowi, przekonała, że przy zapewnieniu jéj większéj trwałości, może być już w praktykę wprowadzona.

⁂ Wczoraj odebraliśmy z Wilna bardzo smutną wiadomość. Gorliwy badacz starożytności narodowych, założyciel Muzeum archeologicznego w Wilnie, sam pierwszy prezes tego Muzeum

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Te komisje cywilno-wojskowe, rozpoczęły także rozpościerać wpływ zbawienny i na stosunki włościan, zachęcały ich do ulepszenia gospodarstwa rolniczego, do zakładania rękodzielni, do rozwijania przemysłu, jak równie do utrzymywania porządku, czystości i wygody domowéj po wsiach i miasteczkach. Używały do tego środków najwłaściwszych które równie dogodne były dla obudwu stron. Cóż z tego? kiedy tak szlachetne prace przedsiębrane w sprawie ogólno ludzkiéj, konfederacja Targowicka rozbiła?

Miasteczko Dubienka ze swojemi przyległościami jako osobne starostwo chociaż w granicach ziemi chełmskiéj położone, wyobrażało województwo Czernichowskie i dla tego w swym szczupłym obrębie, miało własną komisję cywilno-wojskową. I tutaj urzędnicy którzy nosili tytuły czernichowskie, byli to szlachta osiadła, którego bądź województwa lub ziemi: nie mogąc jednak pomieścić się tak rychło na urzędowaniach u siebie, jeżeli wakansów nie było, starali się o tytuły czernichowskie i odbywali osobne swoje sejmiki w Dubience. Tak w komisji cywilno wojskowéj czernichowskiéj, zasiadał podówczas brat mój stryjeczny Wincenty Rulikowski, mieszkający w Galicji w cyrkule zamojskim we wsi Honiatyczach, ale posiadający w Rzplitéj to jest w województwie kijowskiem majątek dziedziczny, (cztery siódmych części Motowidłowszczyzny) po nim zasiadał hrabia Klemens Leszczyński, ożeniony z Teofilą Rulikowską siostrą rodzoną Wincentego, mieszkający także w Galicji w cyrkule zamojskim we wsi Honiatynie który na mocy układów familijnych miał także udział w Motowidłowszczyznie. Następnie zasiadł obywatel Gintowt, mieszkający w Galicji w cyrkule żółkiewskim we wsi Budyminie, który nie wiem na mocy jakiego prawa mianował się obywatelem polskim. Tak to rzecz była przyjemna i miła dla każdego polaka chociaż oderwanego od rodzinnéj narodowości, pracować dla ojczyzny. Nie byli to jeszcze wszyscy; zasiadało tam nierównie więcéj obywateli w tych komisjach, ale nazwiska ich zatarły się w mojéj pamięci.

Urzędnicy czernichowscy chociaż w tak małym obwodzie, jednak na równi z innemi pracując, wpływali wiele na dobro swojéj okolicy. Dubienka leżała na samym trakcie głównym warszawsko-ukraińskim, i ztąd jéj ważność.— Największem było zatrudnieniem dla téj komisji przeglądanie paszportów, bo już nikt wtedy samowolnie nie mógł się błąkać po kraju, każdy musiał być opatrzony paszportem, największéj też zwracano pilności w całym kraju polskim na przyjeżdżających cudzoziemców. Na dowód téj baczności przytaczano zdarzenie następujące: W czasie urzędowania brata mego Wincentego, był przy nim w Dubience kozak rodem z Motowidłówki, młody, dużego wzrostu, pięknéj postawy i twarzy, przychylny do nas i roztropny a nazywał się Fedor Hołowka. Zdarzyło to się raz, że młody bazyljan przejeżdżał z Poczajowa do Chełma na mieszkanie wioząc z sobą chłopca Jasia wyrażonego w paszporcie. Zatrzymany więc na rogatce przez straż wojenną, okazał w komisji paszport od swego zakonu i u-

i komisji która zawiązała się dla c[illegible] wych, człowiek ze wszech miar god[illegible] ku, uczony i autor, Eustachy *Tyszkiewicz*, przeniósł się w tych dniach do wieczności. Śmierć jego przypadła nagle. Szkoda nieodżałowana tego szlachetnego męża. Zasługa jego w założeniu komisji jest wiekowa, skutki tego pewnie zobaczym już niedługo i długo widzieć je będziem, my i potomkowie nasi. Wydał dzieł wiele, do najszlachetniejszych przedsięwzięć literackich należał, ale zawsze polem dla niego były zasługi obywatelskie i tutaj nieprędko znajdziem człowieka, któryby go zastąpił, bo w ś. p. Eustachym Tyszkiewiczu było ognisko ogólnego ciążenia, — wszystko samo ku niemu się zwracało, on był reprezentantem i zwiastunem potrzeb swojéj okolicy w kraju. Żył lat czterdzieści kilka.

— Donoszą nam z gub. Podolskiéj:

Pszenica, z wiosny jeszcze bardzo rzadką była; przypisują to po większéj części brakowi śniegu i wiatrom marcowym, za to kłosy były ogromne, spodziewano się za tém że choć mały będzie urodzaj na słomę, ale dobry naziarno; ciągłe deszcze przeszkadzały dojrzewaniu pszenicy, już jednak zaczynała żółknąć, gdy około 10 (22) Lipca spadł deszcz który zniweczył wszelkie nadzieje gospodarzy; pszenica szczególniéj oścista pokryła się rdzą i zupełnie z czerniała; kłosy się poroztwierały, i prawie wszystko ziarno powylatywało, to co zostało jest małe i nikłe, podobniejsze do pośladu niż do czyszczonego zboża. (*) Żyto dość dobre, jarzyny wszystkie nadzwyczaj piękne. Żniwa już w połowie ukończone. Ceny zboża utrzymują się dotąd bardzo wysoko. Za starę pszenicę dają po rs. 4 k. 50 do rs. 4 k. 80 za korzec, za nową zaś, niezważając że ta dopiero za miesiąc lub dwa może być oddaną i że jest bardzo złego gatunku, ofiarują już po 4 k. 80 do 4 k. 50 za korzec. Żyto rs. 3. Wódkę szumówkę wiaderko po rs. 1 k. 20.

W Ładyżynie powiecie Hajsynskim, w dawnéj posiadłości Sobańskich, dziś wojennego posielenia, zdarzył się dziwny fenomen: na przestrzeni blisko całego morga żyto nie tylko wydało po kilkanaście kłosów z jednego krzaczka, ale kłosy te rozpoczynają się prawie od saméj ziemi; dano znać o tém zjawisku Petersburgskiemu agronomicznemu towarzystwu, wartownicy zaś strzegą téj przestrzeni, aby całą ilość tego żyta zebrać bez szkody.

— Dnia 13 (25) Lipca r. b. zszedł z tego świata Włodzimierz Brzozowski w dobrach swych Popieluchy, powiecie Olgopolskim. Wielka prawość charakteru, gorącość uczuć, gotowość usłużenia każdemu i zawsze, zjednały mu licznych przyjaciół, którzy w całéj okolicy przedwczesny zgon jego opłakują.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 10 Sierpnia. Słychać, iż Królowa zamierza w dniu 28 b. m. udać się do zamku Balmoral.

Książęta Joinville, Nemours i Aumale zwiedzali w zeszły wtorek obóz w Alderscott.

Nowy poseł Cesarsko-Rossyjski, hrabia Chreptowicz, z całym składem poselstwa, przybył tu w dniu wczorajszym.

Lord Palmerston od wczoraj znajduje się w stolicy, ale dziś podobno ma wyjechać z powrotem do Berket-Hall, gdzie ma mnóstwo gości i dokąd także lord Clarendon z małżonką dziś wyjeżdżają.

W New-York otrzymano wiadomość o zawarciu ważnego traktatu handlowego między Stanami Zjednoczonemi i rzecząpospolitą Venezuela.

Wiedeń 9 Sierpnia. Jego Ces. Mość powrócił z Ischl do zamku Laxenburg.

Paryż 10 Sierpnia. Według dzisiejszego *Monitora*, Cesarz w najpożądańszym stanie zdrowia przybył wczoraj wieczorem do stolicy i przyjmowany był z żywemi oznakami przychylności. Cesarz i Cesarzowa zaraz wczoraj odjechali do St. Cloud.

Madryt 8 Sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza postanowienie mianujące pana Alvarez ministrem sprawiedliwości, jenerała Serrano posłem w Paryżu, jenerała Echague jenerał-kapitanem Nowéj Kastylji. Pan Luzuriaga pozostaje prezesem najwyższego sądu. — Wszędzie w kraju panuje spokojność.

Konstantynopol 31 Lipca. Flota angielska pod dowództwem admirała Lyons, odpłynęła wczoraj ku zachodowi. Tu obecnie znajduje się już tylko 200 Anglików. (*Pr. St. Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 9 Sierpnia. Czytamy w *Daily News:*

Rada municypalna miasta Manchester zajęta było wczoraj z rana od godziny 11stéj roztrząsaniem propozycji w przedmiocie zniesienia muzyki w dnie niedzielne w parkach do których lud uczęszcza. O godzinie 5téj rozprawy trwały jeszcze. Lubownicy muzyki niedzielnéj są bardzo liczni w Manchester i żywo bardzo interesują się tą kwestją, ich przeciwnicy równie są liczni i silni i postanowili użyć wszelkich środków jakiemi rozrządzać mogą, aby osiągnąć cel który sobie założyli.

Times ogłosił artykuł o ludziach i rzeczach w Turcji. Mówi on w pochlebnych bardzo wyrazach dla pana Thouvenel, o wzrastającym wpływie polityki francuzkiéj w Konstantynopolu. Ale obok tych pochwał odzywają się małe kaprysiki zdradzające niejaką przekorę. Jednak *Times* nie traci odwagi i oświadcza, że naród który ucywilizował Kanadę, Indje i Australję, nie ma potrzeby żałować, że inny naród wziął się do téj roli w Turcji, dodając jeszcze pod zręczną figurą, że postępy Anglji w tym kraju chociaż powolniejsze, za to są trwalsze. *Times* w końcu potwierdza obiegającą pogłoskę, że w gabinecie tureckim powstało wyraźne i nieprzyjazne rozdwojenie. (*Le Nord*).

AUSTRJA.

Wiedeń 5 Sierpnia. Cesarz wyjechał dziś z rana do Ischl, gdzie ma się odbyć polowanie. Jego C. Mość spotka się tam z wielu znakomitemi osobami, między innemi z wielkim księciem następcą tronu toskańskiego. Jeśli jak zapewniają, książe ten stara się o rękę siostry naszéj Cesarzowéj, jest to już dostatecznym powodem podróży naszego Cesarza. Jego C. Mość ma wrócić w niedzielę do zamku Laxenburg. Podróż Jego C. Mości tak bez przygotowania ogłoszona przez dzisiejsze dzienniki, nie była jednak tak bardzo utrzymaną w tajemnicy, żeby nasi dyplomaci nie dowiedzieli się o niéj, chociaż klucza do wytłomaczenia jéj powodów jeszcze nie znaleźli.

Drugim przedmiotem zajęcia dyplomacji zagranicznéj przy naszym dworze, jest rozwiązanie zagadki niespodziewanego przybycia ministra saskiego barona Beust.

Pomimo zapewnień prasy półurzędowéj, która chciała zjazdowi trzech monarchów odjąć wszelki charakter polityczny, dyplomaci uporczywie upatrują w przybyciu pana Beust związek z zjazdem w Teplitz. Utrzymują nawet, że w skutku nalegań króla saskiego, król pruski przychylił się do ponowienia dawniejszych poręczeń w przedmiocie nienaruszoności posiadłości autrjackich we Włoszech i że misja pana Beust nie jest obcą temu ostatniemu postanowieniu monarchy pruskiego.

Tak więc nasi mężowie stanu dotąd ograniczają się na przypuszczeniach, których wartości i powagi nie będziemy oceniali. Wiedeń jest dziś teatrem rozmaitych intryg politycznych, które się krzyżują we wszystkich kierunkach. Tylko nasi reprezentanci Anglji i Francji zachowali między sobą niezachwiane stosunki, są to polityczni bracia Siamscy.

Nie jestesmy zadowoleni z Piemontu, ani on z nas, bo dał nam nowy dowód grzeczności. Sprawujący interesa margrabia Cantone di Ceves otrzymał urlop na długi czas i tymczasem zastąpiony będzie przez prostego sekretarza, kawalera Tancredo de Fortis.

Mieliśmy w Wiedniu coś nakształt procesu pana Lecomte, co wprawiło w ruch całą prasę austrjacką. Pan Saphir, którego gryzące i humorystyczne pióro było i jest rozkoszą i rozpaczą wielu bardzo osób, który niejednokrotnie już musiał odpowiadać przed sądem za obelgi i potwarze, o które jego ofiary dopominały się drogą prawną, wystąpił z kolei o protekcję praw przeciw pospolitemu ruszeniu prasy wiedeńskiéj przeciw niemu.

Napróżno przedstawiano panu Saphir, że ataki na które się skarży, są tylko słusznym odwetem za przekroczenia, których on sam dał pierwszy przykład, nie chciał on ustąpić, a sąd skazał czterech dziennikarzy, przeciw którym proces był wytoczony, na pewien czas aresztu. Założyli oni apelację. W ogóle ton naszych dziennikarzy jest tak grubjański i wyzywający, że wartoby żeby im dano taką lekcję grzeczności, żeby ją mogli zrozumieć i spamiętać. (*Le Nord*).

— Książę Leon Sapieha, który tu przybył na

(*) Rdza ta, o ile wiadomo, zajęła powiaty: Jampolski, Bracławski, Olgopolski i część Hajsynskiego.

---

zyskał wtedy wolny przejazd do Chełma, ale bystre oko kozaka Fedora Hołowki dostrzegło podstępu, jakoż odezwał się publicznie:

— Oj! to pane ne Jaś, ale diwczyna.

Zwróciło to uwagę komisarzy, zatrzymano podróżnych i przekonano się że przenikliwość kozaka, nie była płonna, Jasia zatrzymano aby się dowiedzieć skądby pochodził i dlaczego znajdował się w niewłaściwym stroju, a księdza żeby nieuległ prześladowaniu, pod dozorem pewnego szlachcica odesłano do konwentu chełmskiego, lecz młody bazyljan, przewidując smutne powitanie w klasztorze w którym mieszkał biskup, wymknąwszy się z pod dozoru uciekł i przebrał się do Prus, został tam lutrem, a później był niepoślednim prześladowcą polaków i katolicyzmu za rządów pruskich w Warszawie.

Druga awantura była tego rodzaju. Jakieś zaszły nieporozumienia i kłótnie pomiędzy mieszczanami Dubienki a kwaterującą tam brygadą Walewskiego, tak iż nawet mieszczanie skargę jakąś podali na jenerała do komisji cywilno wojskowéj. Chciano spór ten zakończyć w łagodny sposób, bez aresztowania wojskowych, zaproszono tedy na posiedzenie komisji brygadjera Walewskiego. Ale Walewski niebył wcale łagodnego usposobienia, a że się właśnie wybierał na polowanie, w chwili kiedy go zaproszono, ztąd w złym humorze w stroju myśliwskim, wszedł do komisji, która właśnie posiedzenie swoje odbywała. Gdy tam przekładano brygadjerowi potrzebę aresztowania niektórych osób wojskowych i natrącono o wynagrodzeniu krzywd wyrządzonych mieszkańcom, Walewski w pierwszem swojem uniesieniu, gdy mu strzemiączko odpięło się od szarawarów myśliwskich, oparł nogę o stół i chciał sobie zapinać. Komisja obrażona tem niegrzecznem znalezieniem się brygadjera, solwowała sesję na późniéj i zaraz wyprawiła doniesienie o calem tem zdarzeniu do Warszawy. Wyszło na to, że o mało co brygadjer Walewski nie został aresztowany i niesądzony sądem wojennym za nieuszanowanie okazane względem wysokiéj magistratury krajowéj. Uwiadomiony Walewski o złym obrocie rzeczy, przeprosił publicznie członków komisji i krzywdy mieszkańców sowicie kazał wynagrodzić. Posłano więc z powrotem do stolicy kurjerem akt pojednawczy, i za staraniem przyjaciół, sprawę te jakoś utarto. Dowód to, jak polacy w pierwszem odrodzeniu się swojem, przejęci miłością braterską i dobra powszechnego, umieli szanować ustawy swoje.

Srodki te powolne ale razem sprężyste komisji cywilno-wojskowych, w całéj Polsce, zaczęły rozwijać urządzenia pożyteczne. Żebractwo poskromiono, prawdziwe kaleki osadzono po szpitalach, które znajdywały się przy wielu kościołach parafialnych. Wiekiem obciążonych a czerstwych dziadów, zatrudniono teraz usługą przy kościołach i klasztorach, a inni chociaż kaleki, woleli przyjąć życie pracowite jak osiadać nieczynnie po szpitalach. Tą usilnością wałęsanie się próżniaków, pijaków, filutów, oszustów, i złodziei, odrazu wzięło koniec.

XVI.

SEJMIK CHEŁMSKI PODŁUG NOWEGO PRAWA.

W roku 1792 w pierwszych dniach lutego, obywatele ziemi chełmskiéj, posiadający dobra ziemskie dziedziczne, wezwani na sejmik przez komisję cywilno-wojskową, z wyłączeniem szlachty nieosiadłéj, okolnéj i czynszowéj, która podług zasad ustawy nie mając głosu w obradach powiatowych, nawet wybierać urzędników nie mogła.

Ojciec mój najął dom izraelity, przez ulicę

DODATEK.

czele deputacji szlachty galicyjskiéj, w celu otrzymania przywileju na kolej żelazną w Galicji, którego to przedsięwzięcia jest głównym fundatorem, uda się w tych dniach do téj prowincji, w towarzystwie p. Kajetana Koels jeneralnego inspektora robót technicznych. Po rozpatrzeniu gruntu dzieło to zostanie rozpoczęte i prowadzone z największym pośpiechem.

Książę Sapieha któremu Galicja winna już jest mnóstwo zakładów nader użytecznych, jako to: Bank kredytowy i Towarzystwo rolnicze, będzie mógł chlubić się, że oddał swemu krajowi najznakomitszą usługę przez przedsięwzięcie kolei żelaznéj, co połączy Oświecim z granicami Rossji przez Przemyśl, Lwów i Brody, a Lwów z granicą mołdawską przez Czerniejowice. Widoczném jest, że ta ważna linja będąca naturalnym i prawie koniecznym dalszym ciągiem kolei północnéj, téj wielkiéj arterji austrjackiéj, powołaną jest do nader świetnéj przyszłości.

— Na kongresie kolei żelaznych w Frankfurcie na którym ze strony Austrji znajdował się kawaler Negrelli i gdzie reprezentowane były rozmaite przedsięwzięcia kolei niemieckich w liczbie czterdziestu kilku, zgodzono się na ustanowienie wspólnéj taryfy. Rezultat ten jest tém ważniejszy, że niewątpliwie pociągnie za sobą zbliżenie na polu politycznem między rozmaitemi państwami niemieckiemi. (*Indep. Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 9 Sierpnia. Dotąd w rozmaitych naszych miastach obchodzone są tryumfalne wjazdy naszych wojsk powracających z Krymu. Szczególnie na brzegach niemieckich te owacje przybierają najgorętszy chakarter. W Kolmar, Mulhouse, Schlestad, Strasburgu, Mezieres, Sedan, przyjmowano naszych wojowników nie jak żołnierzy ale jako dzieci rodziny. Ludność tych miast bez żadnéj innéj podniety prócz swego patrjotyzmu, wychodziła na spotkanie wracających żołnierzy, aby ich witać i podejmować gościnnie. Wszędzie były to uroczystości familijne, objawiające jednakże stronę niezatartą narodowego gaulów charakteru; wszędzie widać było nieprzezwyciężony pociąg ludu wiejskiego, miejskiego czy przemysłowego, do chwały wojennéj i do świetnych wybuchów bohaterstwa. Dzięki niebu spokojny i cywilizacyjny instykt odejmuje tym wszystkim manifestacjom niepokojące symptomy. Europa może być przekonaną, że Francja nie pojmuje dziś innéj wojny jak rozumowaną; wojny temperamentowe już przeminęły.

Cesarz chciał aby w jego nieobecności armja paryzka i najwyżsi jéj dygnitarze, przyjmowali uroczyście marszałka Pellisier. *Monitor* donosi że marszałek Vaillant minister wojny, jego sztab główny i wszyscy jenerałowie krymscy do których przyłączył się jenerał Fleury, przyjęli go na stacji kolei. Cesarz pragnie aby naczelny wódz krymski uczczony był należycie. Zapewniają nawet że vicekrólestwo Algierji zostanie mu oddane. Marszałek Pellisier nie jest ani mężem, ani ojcem; wolny od wszelkiego wpływu i ambicji rodziny, jest to żołnierz w całem znaczeniu tego wyrazu, templarjusz dziewiętnastego wieku, który poświęca się swojéj szpadzie, dla saméj szpady, nie oglądając się na nic.

Szczególnie interesującą jest w studjowaniu tego męża, sprzeczność obecnéj jego świetności z ponurą niełaską jaką go pokrywały przed rokiem 1848, wspomnienia grot Dahra. Przez dziesięć lat jego reputacja, może nawet przyszłość jego zawodu, była tém wspomnieniem zaciemnioną i zatamowaną. U ludzi orężnych podobne antytezy spotykają się nie rzadko.

— Szczególny wypadek odznaczył wczorajsze przedstawienie *Roberta Djabła*. Panna Thibault która niedawno wystąpiła pierwszy raz w tém dziele, została umieszczoną na afiszu, ale niezawiadomiona wcześnie że ma śpiewać, wyjechała na kilka dni z Paryża. P. Lafon jakkolwiek słaba, ofiarowała się odśpiewać rolę Alicji, ale po dwóch aktach nie mogąc znieść tego utrudzenia, zasłabła i możeby *Robert* nie został dokończonym, gdyby nie panna Poinsot która przypadkiem była w teatrze i tym sposobem opera została dokończoną z podwójną a właściwie potrójną Alicją. (*Ind. Belge*).

— Według niektórych korespondencji, Cesarz zdecydował się ostatecznie na rozczłonkowanie ministerstwa oświecenia publicznego. Marszałek Vaillant który pisał do Cesarza oświadczając się żywo przeciw takiemu postanowieniu, otrzymał następującą odpowiedź: »Znajdź mi, kochany marszałku, człowieka, któregoby zarówno przyjęli i uniwersytet i duchowieństwo, a oddam mu natychmiast dziedzictwo nieboszczyka Fortoul. *Le Nord*)

G R E C J A.

Piszą z Wiednia do berlińskiéj *Börsen Ztg*:

Pobyt króla Ottona greckiego w Wiedniu, Karlsbadzie, i Teplitz, nie pozostał bez wpływu na interesa królestwa greckiego, gabinet nasz bowiem uczynił gabinetom Paryża i Londynu przedstawienia w przedmiocie dotychczasowéj okupacji Grecji przez wojska zachodnie. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że te przedstawienia osiągnęły nareszcie rezultat pożądany, i że ewakuacja Grecji jest już postanowiona. Kwestja następstwa tronu, roztrząsaną była także i zbliża się do rozwiązania. Wiadomo że według brzmienia artykułu 40 konstytucji greckiéj z roku 1844, w razie bezpotomnéj śmierci teraźniejszego króla, korona grecka przeznaczoną została księciu Luitpoldowi jego bratu, który miał prawo zrzec się jéj na rzecz swoich potomków, jeśliby sam nie chciał przyjąć religji greckiéj, co jest warunkiem obowiązującym dla każdego króla greckiego.

Książe Luitpold rzeczywiście zrzekł się następstwa tronu za siebie i swoich potomków, a najmłodszy brat jego książe Adalbert, oświadczył gotowość przyjęcia spadku po swoim bracie Ottonie. Zmieniono w tym duchu traktat 30go czerwca 1832 stanowiący podstawę wszystkich układów. Teraz chodzi o to czy ewentualność przewidziana dla księcia Luitpolda, może być zastosowaną do księcia Adalberta, to jest czy ten ostatni może zrzec się dziedzictwa dla siebie, zostawiając prawo do niego dla swoich potomków. To jest główny punkt obecnéj trudności i gabinet nasz starał się o zdecydowanie go w przyzwalający sposób przez dwory Rossji, Francji i Anglji i mocarstwa opiekuńcze zgodziły się już prawie na przeniesienie na rzecz księcia Adalberta przepisów traktatu 1832 r. Idzie już tylko o zatwierdzenie tego zezwolenia przez akt formalny. (*Union*).

H I S Z P A N J A.

Dzienniki hiszpańskie ogłaszają dwa dokumenta dość interesujące. Pierwszym jest proklamacja jenerała Dulce do mieszkańców Saragossy, za jego przybyciem pod mury tego miasta. W dokumencie tym, dowódca wojska królewskiego, stara się uniewinnić nowy gabinet, co do poglosek które mu przypisywały zamiar zniesienia wszelkiéj wolności. Zapewnia on, że jedynym celem rządu jest przytłumić bezrząd i przywrócić zasady porządku i władzę praw. Drugim dokumentem jest proklamacja junty rewolucyjnéj do mieszkańców, w chwili kiedy osądziła że jéj missja jest ukończona. Z dokumentu tego zdaje się wynikać, że gwardja narodowa Saragossy pomyślniéj wyszła z walki niż milicja innych miast które powstały i że oszczędzono jéj upokarzającego rozwiązania i przymusowego złożenia broni; złożyła ona broń z własnéj woli. Wiemy zkąd inąd, że jenerał Falcon i inni przywódcy powstania aragońskiego, otrzymali paszporty i oddalili się spokojnie do Francji. Te rozmaite środki zarządzone lub zatwierdzone przez nowy rząd, czynią zaszczyt jego roztropności, umiarkowaniu i zręczności. Jedynie przez łagodność, umiarkowanie i tolerancję, może on spełnić ważną i trudną missję którą przyjął na siebie, to jest zgaszenia nienawiści, uspokojenia namiętności i wrócenia pokoju Hiszpanji. (*Journal des Debats.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Bukarest 30 Lipca. Wczoraj odczytany został w kościele metropolitalnym firman, nadający księciu Alexandrowi Ghika godność Kajmakana Księstwa Wołoskiego. Firman ten przywiózł dniem pierwéj Kiamil-Bej-Effendi, urzędnik wprowadzający posłów w Konstantynopolu. Najprzód odczytano firman w języku tureckim, następnie w języku rumańskim, a nakoniec Kiamil-Bej miał przemowę. Kajmakan odpowiedział na tę przemowę w sposób godny i poważny i nie tak ogółowo jak jego kolega kajmakan z Mołdawji.

Porta zdaje się przywiązywać niezmiernie wiele ważności do wyrazu zwierzchność lenna, który kilka-krotnie powtarzany jest w firmanie, który zarazem donosi o bliskiem przybyciu komissarzy i rozpoczęciu dzieła ostatecznéj reorganizacji niecierpliwie oczekiwanego przez ludność. Według brzmienia firmanu, Kajmakanostwo ma trwać przez czas wypracowania nowych reform i do wybrania nowego wojewody. Połączenie dwóch Księstw jest kwestją o której Porta nie czyni nawet najmniejszéj wzmianki; zresztą wiadomo że ona nie przyznaje tego w saméj zasadzie.

Obecność ciała dyplomatycznego, wszystkich władz cywilnych i wojskowych miejscowych, wszystkich ministrów i wielkiéj liczby bojarów, dodawała świetności temu obrzędowi. Pan Bulard ajent

---

z klasztorem księży pijarów sąsiadujący, wielka izba szynkowa z swego przeznaczenia, przemieniła się zaraz w bawialną, jadalną i sypialną, sprzęty, stoły i ławki pokryte były kobiercami, makatami, suknem, co wszystko ojciec z sobą przywiózł, to nadawało jedyną przyzwoitość pomieszkaniu, resztę izdebek drobnych zajmowała przysługa.

Polska ciągłemi rewolucjami, wojnami, przechodami wojsk obcych przez wiele lat niepokojona, nędzne miała domy mieszkalne po miastach wojewódzkich, ziemskich i powiatowych. Wyłączając się Warszawa, Kraków, Wilno, gdzie obok najwspanialszych, najlichsze mieściły się domy. Smutny to widok przedstawiało. Podobnież i domy dobrze osiadłych obywateli po wsiach i miasteczkach, szczuple, źle były rozporządzone, co do wygody jak również i co do ozdób wewnętrznych. Wznosiły się tylko gdzie niegdzie po kraju obszerne błyszczące pałace i zamki z obronnemi wałami, murami i basztami, do których wjeżdżało się przez ogromne bramy i mosty zwodzone. Do tego powszechnego niedostatku wygód i przyjemności po domach mieszkalnych, były też zwyczaje i obyczaje przodków naszych zastosowane, gościnność, ludzkość, uprzejmość, szczerość i otwartość charakteru, uprzyjemniały pożycie społeczeństw i zastępowały niedostatki powierzchownych ozdób, przeto każdy obywatel opatrywał się w ozdoby ruchome i łatwe do przewożenia z miejsca na miejsce, jako to w namioty, dywany, makaty i obicia płócienkowe.

Byłem widzem tych sejmików, garderoba moja składała się z dwóch mundurów, to jest z munduru ziemi chełmskiéj i województwa kijowskiego, kontusze i żupany były obszyte guzikami pięknemi dla ozdoby nie użytku, jako i innych ubiorów ilość dostateczna; było to razem wyprawą do szkół publicznych miałem albowiem być umieszczony w konwikcie księży pijarów pod dozorem ks. Podhorodeńskiego, który był późniéj dziekanem wasylkowskim i proboszczem w Białocerkwi.

Gdy się obywatele zgromadzili w dzień otwarcia sejmików w kościele księży Pijarów, zaczęło się nabożeństwo, po którém nastąpiło i piękne kazanie. Wyniesiono wreszcie Sanctissimum do zakrystji, i kościół zamienił się nagle w izbę obrad sejmowych. Podkomorzy chełmski Kunicki, jako pierwszy urzędnik po kasztelanie, pełnił obowiązki marszałka, więc zagaił mową i wezwał do porządku sejmikujących, poczem wszyscy przysięgę na bezinteresowność i wierność w zachowaniu prawideł konstytucji wykonali. Ordynację porządku sejmików odczytano.

Około stołu na środku kościoła, obywatele zajęli krzesła i ławki dla siebie przygotowane. Pod obudwiemi ścianami w powszechnych ławkach kościoła, zasiadły damy w strojach koloru narodowego, chór i resztę kościoła obszernego, napełniali widzowie, nie mający uczestnictwa w sejmowaniu. Taka była powaga i takie poszanowanie miejsca, jakie nie zawsze i niewszędzie być może w śród zebranéj licznie publiczności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

i konsul jeneralny francuzki, nie był obecnym z powodu słabości. Mówią że baron Eder sprawujący urząd jeneralnego konsulatu austrjackiego, umyślnie nie przyszedł. Żaden oficer armji austrjackiéj nie był obecny przy tym obrzędzie, i nieobecność ich była powodem mnóstwa komentarzy, bo za rządów ostatniego hospodara księcia Stirbey, nie pominęli oni żadnéj sposobności wystąpienia w całym blasku swoich świetnych mundurów. Ta nieobecność mogłaby być uważaną za pewien rodzaj protestacji milczącéj władz austrjackich, przeciw mianowaniu księcia Alexandra Ghika na godność Kajmakana.

Przejazd barona Talleyrand przez Braiła i Galacz, dał nowe dowody żywych sympatji ludu dla położenia Francji. W mieście Buzen odległém o 6 stacji od stolicy, władze i znakomici obywatele przybyli dla złożenia mu powinszowań. Komissarzowi francuzkiemu towarzyszą dwaj *attaché* margrabia de Blanpré i p. Lesourd. Krótki ich pobyt w Bukareszcie, sprawił tam bardzo przyjemne wrażenie.

Były hospodar Stirbey znajduje się dotąd w monasterze Bystrzycy. W głębi tego zakonnego schronienia, nie zrzekł on się jeszcze wpływu swego imienia i majątku, który chociaż dziś nieco przyćmiony daje się uczuwać w małéj Wołoszczyznie, jego rodzinnéj ziemi. Kiamil-bej przywiózł dla niego order Medżydże 2giéj klassy.

Mówią już na pewno o bliskiéj ewakuacji Księstw przez wojsko cesarsko-austrjackie okupacyjne, ale to postanowienie nie zostało jeszcze urzędownie doniesione Kajmakanom. Niektóre osoby dobrze uwiadomione zapewniają, że ewakuacja rozpocznie się 18go b. m. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 6 Sierpnia. Hr. Cavour powrócił wczoraj wieczorem z wycieczki na Lago Maggiore, a pan Deforesta, minister sprawiedliwości, wyjechał do Nicei, swego rodzinnego miasta, gdzie chce przez kilka dni wypocząć.

Nowy sprawujący interesa holenderskie, pan Van der Duyn, przybył także do Turynu. Od kilku lat rząd holenderski nie miał specjalnego rezydenta w Turynie, i nominacja pana van der Duyn uważana tu jest jako dowód widocznego wzrostu politycznéj ważności Piemontu i rozwoju jego stosunków z innemi państwami Europy. Cesarsko-Rossyjski minister hrabia Stakelberg, spodziewany tu jest około 17 albo 18 b. m.

We Włoszech żywo zajmują się podróżą pana Bach, Cesarsko-austrjackiego ministra spraw wewnętrznych, utrzymują, że on posunie swoją wycieczkę aż do Florencji, może nawet jeszcze daléj i że ma porozumieć się z rządami półwyspu, wyjąwszy Piemont, względem projektu kolei żelaznéj, o którym dawniéj wspominaliśmy. Niepamiętamy żebyśmy kiedykolwiek widzieli tych dyplomatów i mężów stanu austrjackich przebiegających Włochy jak w obecnéj chwili. To łatwo objaśnia się niespokojnością jaką teraźniejszy stan półwyspu musi obudzać w gabinecie wiedeńskim.

Mazzinistoski dziennik genueński *Italia e popolo* nieprzestaje zwalać na rząd piemoncki odpowiedzialność za ostatnie wypadki w Massa Carrara. Ciekawa to rzecz widzieć rząd piemoncki oskarżany o rewolucyjne wystąpienie, przez tych których rzemiosłem jest być rewolucjonistami zawsze i wszędzie. Dotychczas podobne oskarżenia pochodziły tylko od stronnictwa reakcyjnego i od rządów zostających pod naciskiem tego stronnictwa, ale i w tem widać ostateczności stykają się z sobą.

Od granic Romanji 5 Sierpnia. Zawichrzenia ludowe które mogły mieć bardzo ważne i smutne skutki, miały miejsce jak donieśliśmy, w różnych punktach legacji, z powodu drożyzny zboża. Ksiądz Amici, nowy nadzwyczajny komisarz do czterech legacji, ogłosił postanowienie zakazujące wywóz zboża i zaraz ceny spadły a zawichrzenia ustały. Rząd rzymski postanowieniem z dnia 30 lipca rozciągnął zakaz wywozu zbóż do całego państwa.

Pomimo pomyślnych zbiorów ciągle jeszcze jest dużo band które przebiegają wsie. Krwawe spotkanie miało miejsce w tych dniach pod Castelguelfo między taką bandą i oddziałem żandarmów. Walczono przez kilka godzin, jeden brygadjer, dwóch żandarmów i jeden z bandy morderców, padli na placu, wielu z bandy poniosło rany, ale tylko dwóch schwytano, reszta zdołała umknąć.

Podróżni przybywający z królestwa Lombardzko weneckiego, zapewniają, że Austrja koncentruje znaczne siły na całym lewym brzegu Po, oprócz wojska gromadzą tam wielkie massy ammunicji i wszelkiego materjału woj nnego. Część tego wojska przeszła już przez Po w Placencji i Ferrarze, których warownie jak wiadomo są w rękach Austrji albowiem na mocy traktatów ma ona prawo trzymać w nich garnizony.

Popłoch sprawiony na dworze modeńskim przez zamach w Massa Carrara, nieco się zmniejszył. Książe chciał wezwać pomocy wojsk austrjackich, ale w skutku uwag uczynionych przez reprezentantów mocarstw zachodnich rezydujących we Florencji, zaniechał tego zamiaru. Zresztą niebezpieczeństwo było tylko chwilowe i niewielkie.

Piszą z Medjolanu do gazety *Deutschland*: Dowiadujemy się z dobrego źródła, że w jednym domu w Novara zabrano kilka skrzyń napełnionych amunicją, pistoletami, sztyletami i inną bronią, co wszystko miało być wysłane z Piemontu do Lombardji, właściciel i lokator u których znajdowały się te skrzynie, uciekli. Osoby dobrze zawiadomione zapewniają, że najprzód policja austrjacka została zawiadomioną o tym fakcie i wiadomość tę zakomunikowała policji piemonckiéj, która nakazała rewizję i zabranie. (*Ind. Belge*).

SPOŁECZEŃSTWO, RELIGJA I LITERATURA SZLĄZKA

pod jego własnemi książętami.

(Od roku 1164 do 1327.)

skreślił

Antoni Białecki.

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Ner Kroniki 125.)

Wiadomości do tego przedmiotu są bardzo niedokładne, urywkowo porozrzucane, ztąd trudno wiele, a zwłaszcza co pewnego się dowiedzieć.

Równych z dziejami kraju doznawała i religja kolei. Pierwsze ziarno nauki Chrystusa padło z Polski na ziemię Szlązką. Mieczysław I ustanowił biskupstwo w Smogorzewie pod Namysłowem, a Bogumił Włoch był pierwszym pasterzem duchownym. (*) Od tego czasu przez cały ciąg, póki Szlązk z Polską jeden kraj stanowił, religja katolicka w obydwu krajach jednakowo się szerzyła; w jéj rozwoju, wpływie, obrzędach wreszcie, nie było różnicy. Apostołowie, legaci zsyłani od papieża do obydwóch krajów, nauczali prawd wiary, ustalali ją w sercach wszystkich. W dziejach kościoła Szlązkiego téj epoki, nie małe położył zasługi arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka († koło 1311), który przez cały ciąg swego urzędu, z szczególną pieczołowitością dbał o Szlązk; nasyłał najświatlejszych kapłanów, sam określał ich powinności, doglądał ich wypełniania. (4) Z proboszczami, księżami dużo miewał zajść i meporozumień z powodu uporności tychże. Jan i poprzednik jego Pełka (Fulko 1233) zakazywali im wielokrotnie najsurowiéj żenić się lub miewać w domu podejrzane kobiety. Legat papiezki Gwido w 1279 w tym samym celu do Szlązka był wysłanym.

Wrocław był stolicą biskupa. Na niéj od Waltera I, za którego Szlązk pod własne przeszedł książęta, aż do Nankera, pod którym do Czech się przyłączył, zasiadało jedenastu biskupów polaków. Z pomiędzy nich jeden tylko Wit był niemiec. Biskupi ci wszyscy zasłużyli sobie na chlubne imiona. Zasługi ich musiały być istotne, skoro Niemcy kronikarze niechętnie im, jako polakom, przecież pochwał nie szczędzą. Każdy z nich dopełniając urzędu z gorliwością, pojmował swoje stanowisko, wiedział ile potrzeba baczenia, starań aby nadać religji i jéj wypełnianiu właściwy kierunek. Tem zaś trudniejsze i mozolniejsze było ich położenie, że i w niższéj warstwie duchowieństwa wkradł się był podówczas ogromny nierząd i rozprzężenie. Dużo trzeba było energji, aby powstrzymać od upadku kościół, a powagę jego od zwichnienia czy zesłabienia. Plebani, proboszcze i księża świeccy wiedli rozwiozłe życie; w kościele wyprawiali widowiska, teatry (5), zaciągali długi, sprzedawali własność do kościoła należną, bądź ziemię, bądź kosztowności; toczyli gorszące zatargi z zakonami (głównie z Dominikanami), nie dozwalając spowiadać się u nich, czynić jakiegobądź dobrodziejstwa i t. p. (6) Rzecz oczywista, postępowaniem takiém, duchowieństwo nie mogło jak tylko ściągnąć niechęć powszechną na siebie, a tém samém zachwiać powagę, zedrzeć cały urok, który szczytny zawód, wielkie powołanie rozlewać winny były w około. Szlachta, panowie i lud widząc to wszystko, wzięli łatwo pochop do odmawiania im czci należnéj, a nawet nie chcieli wykonywać powinności, do których by się kiedy iudziéj sami poczuwali; nie chcieli płacić dziesięcin, wykonywać obowiązków przez nich przepisanych i t. d.

Wśród takiego bezładu postawieni biskupi, chcąc choć w części na prawą drogę to wszystko sprowadzić; miewali dużo, bardzo dużo kłopotów. Rozkazy piśmienne, napomnienia ustne, bywały bez skutku, musieli się więc do energiczniejszych zabrać środków.

W roku 1248 pod przewodnictwem Jakóba archidjakona w Lüttich przez papieża do Wrocława przysłanego, robi się tamże synod, na którym gromadzą się: Tomasz I, ówczesny biskup Wrocł., Pełka arcybiskup gnieźnieński, Bogufał poznański, Prandota biskup krakowski, Michał z Władysława, Piotr płocki i Nankier z Lubiąża. Na tym synodzie zabraniają pod karą klątwy plebanom, księżom świeckim czy zakonnym przypatrywać się lub uczestniczyć w sprosnych widowiskach, które dotąd wyprawiali; każą im zrzucić modne suknie zielone i czerwone, tudzież spiczaste obuwie; skracają post, ponieważ duchowni długi wielkie robili, zabraniają im pożyczać więcéj nad całoroczną pensję; plebani mający kilka kościołów nie mają prawa wynajmywać takowych innym, pod karą odsunienia ich od urzędu.

Wszystkim, którzyby kościołowi dziesięciny płacić nie chcieli, miał być odmówiony chrześcjański pogrzeb, imiona ich po kazaniu obowiązani byli księża ogłaszać z ambony od 1go czerwca do połowy sierpnia przy zgaszonych świecach i ciągłém dzwonieniu. Gwałcenia niedziel i świąt najsurowiéj zabraniano. (7)

Późniejsi biskupi rozmaite wydawali także rozporządzenia. Tak biskup Henryk poleca, że gdyby bądź duchowny, bądź świecki człowiek przez rok był klątwą obciążony, a nie starał się o zdjęcie jéj, dobra wszelkie które posiada, mają być skonfiskowane. Tomasz II biskup wrocławski, poleca księżom, aby na spowiedzi nie dawali rozgrzeszeń wszystkim co dziesięciny nie płacą. Nanker biskup krakowski, późniéj wrocławski, nakazuje, iżby się nie poważano prześladować przynoszących rozkazy biskupie lub wzbraniać księżom wypełniać takowe. Zdarzało się bowiem często, że posłańcy biskupów bywali porywani, kaleczeni lub zabijani, listy zabierano, a księżom nie dopuszczali wykonać rozkazów bądź pojedyńczy ludzie, bądź nawet całe władze. Sprawcy więc czegoś podobnego mieli odtąd być klątwą obciążeni, ich zaś dzieciom w trzeciém pokoleniu nie wolno było oddać się zawodowi duchownemu. Obarczonemu klątwą nie wolno było nietylko być w kościele, ale nawet przez okno w czasie mszy zaglądać. (8)

Dziwić się nie można, że tak surowych środków używać musieli biskupi do skłonienia nieposłusznych ku swéj woli; sam rozkaz, polecenie, zostawało zwykle bez skutku, a do wykonania go nieraz silnych szukać musieli sposobów. Jedynie energji i wytrwałości biskupów owego czasu zawdzięczać należy, że religja wywierała jaki taki wpływ jeszcze, że kościół nie rozpadł się, a nauka Chrystusa nie pozostała wyrazem bez znaczenia.

Acz wielkim swojego czasu, w całéj rozciągłości nie można przecie im wyłącznie przyznać dzieła ratunku kościoła i wiary świętéj. Opatrzność nie na to ją ludziom zesłała; Bóg nie dla tego stał się człowiekiem, aby jego słowa zapomniane plonu nie przyniosły.

Już z samego tego zamętu powszechnego, gdzie natura ludzka nie mając żadnéj stałéj wiary, jednostronnego kierunku, rozstrzela się w najodleglejsze przeciwieństwa, wypłynęły ostateczności, tworzyły się wprost sobie różne i odmienne cha-

(*) To niepewne. (J. B.)

(4) Wiele urządzeń przez niego nadanych do dziś dnia się przechowało. Tak np.: w czasie mszy św; przed ewangielją dzwonić nakazał. Imiona dobrodziejów kościoła po każdém kazaniu odczytywać i za ich duszę modlić się słuchającym polecił. W każdą niedzielę w czasie mszy, miał kapłan odśpiewać Ojcze nasz i pozdrowienia anielskie. Biskupi obowiązani byli księżom i klerykom robić wykłady wiary świętéj, a ile razy synod lub narady miewali, dawać im sakramenta. Po kazaniu odczytywano ludowi zawsze powszechną spowiedź, którą tenże powtarzał. (Const. Synod. Jac. Archiep. Gnezn.)

(5) Zabronione przez Janisława arcybiskupa gnieźnieńskiego r. 1326.

(6) W sprawę tę wdawali sie długo bezskutecznie swéj powagi używając, papieże: Innocenty IV, Alexander IV, Klemens V.

(7) Constit. Synod. Thomae Wratisl. Epis.

(8) Constit. Synod: Nankeri in Statut. Synod. eccl. Wrat.

raktery. Najdziksza gwałtowność, niepohamowana namiętność stawały tuż obok najwyższych pojawów pobożności i cnoty, bądź szeregu książąt, bądź pojedynczych ludzi. Zrównoważyły one poniekąd ogrom złego, gdy wreszcie w téj strasznéj chwili bezładu, wśród wybujałéj zbrodni, występku i niewiary, w chwili gdzie skalani ludzie zdawali się tracić piętno swego pochodzenia, gdy rozum ich głowy odbieżał, a miłość w sercu zagasła, Bóg ulitował się ich niedoli, tchnął wiarę i miłość w serca niektórych, wybrał ich i naznaczył do walki z bezbożnymi, do podpory chylącego się kościoła. Święci zstąpili na ziemię Polską i Szlązką. Jadwiga żona Henryka brodatego, Elżbieta jéj krewna, Henryk pobożny syn jéj, wraz z małżonką swą Jolantą, Salomea, Kinga, Grzymisława, Bolesław pobożny książe Kaliskie, Czesław, Dominik, Hjacynt i wielu innych, cnotami, pobożnemi czynami za życia słynęli, a po śmierci w poczet świętych lub błogosławionych policzeni, dawali jeszcze dowody łaski Pańskiéj sobie udzielonéj, gdy przy grobach ich cudów doznawano. Za ich natchnieniem, wolą lub namową, powstawały mnogie klasztory, wznosiły swe wieże liczne kościoły, świecąc dla zbłąkanych jako pochodnie wiary, niby promienie światła, do których się kupią zesłabione rozbitki wśród burzy oceanu.

Chociaż nie ma pewnych wiadomości, niewątpliwie jednak, że cudowne obrazy i miejsca święte były już wtedy równie liczne jak dzisiaj.

W roku 1241 nad obrazem kamiennym N. M. Panny w Strygowie, miała się pokazać gwiazda, która w dzień i w nocy nad nim świeciła przez rok cały i przez pielgrzymów polaków i okolicznych uważaną była.

Obraz Matki Bozkiéj w Krzesoborzu (Grüssau), który według słów legendy anieli z Rimini z Włoch przynieśli w r. 1292, był także od dawna bardzo słynny, podobnież obraz w Warcie.

Trudniéj wiele niż o stanie religji, podać jest jakie wiadomości o oświacie i literaturze w téj epoce w Szlązku. Jak wiemy, kraj ten ciągle burzami wewnętrznemi kołatany, nie miał nawet sposobności, aby w nim nauki zakwitły. Bo i komuż było pielęgnować oświatę? Książęta zajęci interesami kraju, swarami, wojnami, nie mieli czasu; panowie, dygnitarze państwa i szlachta, mimowoli może byli wciągnieni w ten zamęt, wreszcie obowiązki ich były równie rozległe; mieszczanie zajmowali się głównie handlem i przemysłem: chłopi karczowaniem zarośli, suszeniem bagien, które im dano, by je w żyzną glebę zmienili; słowem, jedno tylko duchowieństwo miało czas i siły po temu.

Przypatrzyliśmy się mu powyżéj, wiemy zatem, że ono prócz naczelników swych nie pozwalało oczekiwać po sobie jakichś dowodów pracy umysłowéj; cała ich czynność w tym zakresie była, że przepisywali czasem jakieś podania, śpiewy lub agendy kościelne, przywileje, żywoty śś. i t. p. — Przecież w ich ręku był ster oświaty, którym powinni byli kierować. Od najwyższego zaczynając szczebla, nauczycielami młodych książąt, nie opuszczającemi ich dozorcami, którzy nad rozwojem umysłu i serca przyszłego panującego czuwać mieli byli duchowni. Ci gdy książę władzę objął, zostawali przy jego dworze; używano ich do urzędów zazwyczaj takich, w których pismo było potrzebne. Oni to bywali najczęściéj kanclerzami, protonotarjuszami. W ustanowionych najpierwszych szkołach, przewodnikami także byli księża.

Pierwszą szkołę na Szlązku założył przy Smogorzewskiém biskupstwie infulat onegoż, drugi biskup z kolei Urban I, zmarły w r. 1005. Pierwszą bibliotekę założył następca jego Lucillus, zmarły w 1063.

W Wrocławiu zakładano późniéj także szkoły, jak np. przy ś. Krzyżu papież Henryk IV w trzynastym wieku; ś. Elżbiety w tymże wieku; ś. Marji Magdaleny w r. 1316. W tych szkołach (według dokumentu znalezionego przez Krzysztofa Runge w Wrocławiu z datą r. 1267) uczono początków czytania, ojcze nasz, pozdrowienia anielskiego, wyznania wiary, psałterza, siedmiu psalmów pokutnych, tudzież śpiewu kościelnego. Widzimy z tego, że były to szkoły przygotowawcze na małą skalę, dzisiejsze szkółki trywjalne. Rozwinięte na obszerniejszy rozmiar, wydały zapewne zdolnych ludzi, a może i pisarzy znakomitych, ale niepodobna zdybać jakowych wiadomości o nich, które w zamieszkach krajowych bądź całkiem nie były spisywane, bądź wreszcie zaginęły. Parę imion doszło do nas; te o ile mi wiadomo podaję.

Za pierwszego pisarza Szlązkiego uważany jest powszechnie biskup wrocławski *Franciszek*, Szlązak z urodzenia, w wieku XII żyjący. Napisał on w r. 1197: *De clericorum et laicorum matrimoniis.* Była to zapewne praca nie przechodząca wartością tego coby mógł zrobić teraz pierwszy lepszy wiejski kaznodzieja, zawsze jednak w swoim wieku był człowiekiem zasług i szacownego imienia. O pracy téj wieść tylko do nas doszła; jéj saméj nigdzie dotąd nie znaleziono, nawet w Watykańskiéj bibljotece wątpią o jéj istnieniu uczeni. Po nim, prawdziwie już pisarzem nazywać się może, gdyż dzieła jego do nas doszły, *Marcin Strepus* polak, rodem z Opawy, Dominikanin, późniejszy kapelan papieża Mikołaja III. Umarł w roku 1281 w Bolonji, właśnie wtedy, gdy mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim miał do Polski odjeżdżać.

Najwięcéj zajmującém jego dziełem, jest Kronika, która długo bardzo jako pomnik narodowy uważaną była. Jest mnóstwo jéj odpisów; wiadomo z nich o sześciu w Wiedeńskiéj bibljotece i o dwóch w Wrocławskich księgozbiorach.

Prócz téj kroniki pozostało jeszcze *Marcina Strepa*:

1) *Tabula decretorum alphabetica*, zwana także: *Decreti Margarita*, albo *Tabula Martiniana*.
2) Sermones de tempore.
3) Liber de diversis miraculis.
4) Sermones de sanctis super epistolas et evangelia.
5) Descriptio terrae sanctae.
6) Memorabilia Romae.

Te dwa ostatnie, jako też Liber de diversis miraculis, są dotąd w rękopiśmie.

Tomasz II biskup wrocławski, polak z rodziny Zarembów pochodzący, zmarły w Raciborzu w r. 1292 zostawił: Constitutiones Synodales od 1279 —1292, wydane przez Gersmanna przy Statut. Synodal. eccl. Wratisl.

W klasztorze Lubuskim ma się dotąd znajdować rękopis *Engilberta* zakonu Cystersów p. n.: *De vita et miraculis Stae Hedwigis.*

Zajścia Tomasza IIgo z Henrykiem IVtym opisał bezimienny autor w dziele pod tytułem: *Dissidium inter ducem et episcopum.* Rękopism darował był wrocławskiemu ratuszowi Ambroży Jenkwitz. Dzisiaj, pomimo iż Krantz w Notitia Mstorum Bibliot. Rhedigerianae o nim wiadomość podaje, nie istnieje już wcale.

Nieznanego równie autora została owa sławna *Legenda s. Hedwigis.* Autograf ma się znajdować w Lignicy w bibljotece przy kościele św. Piotra i Pawła. Z główniejszych jéj odpisów jest we Wrocławiu z roku 1300 w bibljotece przy tumie, a drugi z r. 1431 tamże w bibljotece ś. Magdaleny. — Pierwszy raz wydane w roku 1504 w Wrocławiu przez Konrada Baumgarthena. Za autora jéj mają niektórzy *Szymona* ś. p. magistra podówczas żyjącego.

Szczupłą liczbę pomników piśmiennictwa téj epoki zamyka w końcu książę wrocławskie Henryk IV znany w historji z łagodnego charakteru i dobroczynnego życia. Uczeni przypisują mu wielką zdatność do poezji i zajmowanie się takową.

Kierunek pióra jego, którego prób dwie nam tylko zostało, był czysto liryczny, sentymentalny, wykształcony na exaltowanym ówczesnym świecie minstrelów niemieckich. W książęciu tym złączyły się wszystkie ostateczności, w które rozstrzelał się duch owego czasu. W poetycznéj jego duszy zbiegły się, a każda chwyciła jedną strunę życia jego i na niéj potężnemi tony pieśń swą śpiewała. To téż Henryka IV widzimy występującego coraz to w nowém, odmienném świetle, lecz promienie tego światła zawsze silne, jaskrawe. W młodości, pod opieką swego stryja, biskupa Salcburgskiego, słucha pieśniarzy niemieckich, błądzi po szczytach Alp, marzy, sam pieśni składa, poezją tchnie cały; interesa państwa i materjalizm, to język którego nie rozumie, którego znać nie chce. Tymczasem ledwie rządy objął, ledwie spojrzał na mnogie skarby które mu ojciec zostawił, chęć bogactwa ogarnia całe jego jestestwo. Zdrada, zerwanie stosunków przyjaźni, pokrewieństwa nawet, niczém już u niego; — pragnie złota jedynie. Aby go dostać, więzi braci, sprzymierzonych książąt polskich, a nie wypuszcza ich póki bogato mu się nie okupią. Lecz i tego mu za mało; więc kusi innych do zdrady. Starosta kaliski wydaje mu zamek swego władcy. W końcu targa się na namiestnika kościoła; zabiera biskupowi wrocławskiemu wszystkie dobra, własności, a jego samego w ciemnym więzi lochu. Nie zważa na klątwę, co od południa na niego i kraj padła. Zaślepiony chciwością, bieży do Krakowa, wypędza prawego książęcia i sam osiada na wydartym tronie. Wtém dowiaduje się, że biskup Tomasz uwolniony z więzienia schronił się w Raciborzu. Pędzi i tam go chce dosięgnąć. Przybywa; — aż tu zamiast pola walki, zamiast chmury halabard i strzał, widzi przed sobą siwego kapłana, odzianego w szaty kościelne, który z całém duchowieństwem, w pokorze chrześcjańskiéj ze schylonem czołem przebaczenia błaga. Zadźwięczała więc inna struna. Henryk rzuca się w jego objęcia, płacze, prosi o rozgrzeszenie i w kościele św. Mikołaja pokutę czyni. Nie dosyć na tém; oddaje wszystko co zabrał, hojnie obdarza biskupa i żebrze o zdjęcie klątwy. Resztę żywota obraca na to, aby poddanym byt polepszać. O nich tylko myśli i ich losem się zajmuje. Miastom nadaje przywileje, znosi podatki, buduje klasztory, kościoły, uwalnia ich od opłat, podnosi rzemiosła, fabryki; — z poety, z wojownika i łupieżcy, staje się ojcem i gospodarzem.

Tą zmianą uszczęśliwieni poddani, nadają mu przydomek *łagodny* (probus), zapominają krzywd co im wyrządził, czczą pamięć jego. W końcu przez własnego doktora otruty, umiera. Na parę godzin przed śmiercią, wydaje jeszcze przywilej, mocą którego biskupstwo wrocławskie obejmujące wszystkie posiadłości kiedybądź mu nadane, zostaje uwolnione od wszelkich opłat lub służebności i obdarzone pełném prawem książęcem.

Z poetycznych jego utworów, jak mówiłem, dwa są drukowane: *Rozkaz miłości* i *Sąd miłości*. Bodmer wydając swoje *Sammlungen von Minnesengern*. Zürich, 1758, także je tam przyłączył.

Oto ostatniego miękkie pieszczotliwe tony:

Usłysz méj skargi rozkoszny Maju,
Usłysz méj skargi kwitnąca łąko,
Usłyszcie lato i zielony gaju,
I blaskiem wiosny promieniące słonko,
I pstrobarwista koniczyno w polu,
I ty bogini krasy i miłości,
Usłyszcie wszystkie, bo mi od srogości
Mojéj kochanki, serce pęka z bólu! —

— Cóż ci zrobiła? Wynurz swoje żale.

Ledwie w miłosnym zapale
Ujrzę jéj oko łaską ślnące ku mnie,
Ledwie mi lice omusną jéj sploty,
Owo już zmienna odwraca się dumnie;
Ucieka — a ja z tęsknoty
Umieram! Biada mi, biada!

— Za to z nas każde po karze jéj zada.
Ja Maj mym różom i liljom zabronię
Z kwietnych kielichów ronić dla niéj wonie.

— Ja lato, śpiewy ptaszą t jéj oniemię.

— Ja polna łąka, skoro nóżką tknie mię,
Wrzosami nóżki jéj rącze
Aż ty nadejdziesz, uplączę.

— Ja koniczyna, złéj dziewie
Lśniącą pstrocizną zyzem wzrok wykrzywię.

— Ja słonko, żarem serce jéj rozżarzę.
Niczem jej nie dam ocienić się w skwarze.

— Ja gaj, gałęźmi ścieżkę jéj przegrodzę.

— A ja bogini cyteryjska, srodze
Wszelkie miłośne zeszlę jéj niedole.

— O nie! zbyt wiele niebodze
Każecie cierpieć O! wolę
Ja sam umierać, a ona
Niech będzie błogosławiona!

Przegląd literatury krajowéj.

BIBLJOTEKA POLSKA wydawana w Sanoku.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 125)

Wydawcą a raczéj nakładcą podjął się być Karol Pollak, księgarz w Sanoku, małem miasteczku, które niegdyś było stolicą ziemi za czasów Rzpltéj, ale które niebyło dotąd sławne, a tem bardziéj uczone, literackie. W nowszych dopiero czasach, Kaczkowski rozpowiedziawszy tyle cudnych historji o szlachcie sanockiéj, jak się biła, jak się kochała i piła, zbudził interes i dla całéj téj okolicy; nagle téż Sanok wynurzył się z po za tajemnicy i ciszy w jakiéj spoczywał. Redakcją zaś, czyli stroną naukową, to jest samem właściwem wydawaniem Bibljoteki, zajął się pan Kazimierz Józef Turowski, znany już w naszéj literaturze z rozpraw rolniczych i gospodarskich, wprawdzie więcéj w Galicji jak w innych stronach kraju, bo drukował w Tygodniku rolniczo-przemysłowym wy-

chodzącym we Lwowie: znamy też przynajmniéj z katalogów jego dziełko, które osobno wyszło u Pillera także we Lwowie, pod tytułem: »O urządzeniu i zarządzeniu dóbr. Rys ze względu na stosunki galicyjskie skreślony« (1844 str. 61 w 8ce).

Pollak nie miał wielkich funduszów na to przedsięwzięcie, zatem cała nadzieja leżała w prenumeracie. Zdawało się na pierwszy rzut oka, że spółczucie ogólne nie powinnoby omijać Bibljoteki, zwłaszcza kiedy zasady przyjęte przez wydawnictwo, umyślnie na to spółczucie ogółu były obliczone. Wydawcom chodziło jednak o pewnych prenumeratorów, dla tego chcieli zobowiązania się po nich, że na całą Bibljotekę kolejno będą składać opłatę. Żądanie to zdaje nam się bardzo dziwne; można było tego wymagać jedynie po ludziach albo bardzo bogatych, dla których tysiąc złotych mniéj, tysiąc złotych więcéj nic nie znaczy, albo po ludziach, którzy dotąd żadnych książek nie mieli — a teraz pytanie, czy ci ostatni byli już gotowi do strawienia takiéj massy pokarmów? Wydawcy żądali od swych prenumeratorów, żeby obowiązali się do trzymania Bibljoteki za siebie i za swych następców (!), nawet stanowili kary na tych coby ustali prenumerować, i jeżeliby który z nich chciał kupić jakie dzieło lub przynajmniéj zeszyt, musiałby podług statutów Bibljoteki dopłacać do każdego zeszytu trzecią część ceny prenumeracyjnéj; nawet jakby w formalnem prawodawstwie parlamentarnem, wydawcy stanowili, że wtedy tylko zobowiązanych prenumeratorów zwalniają z długu jaki zaciągnęli, gdyby stracili majątek. W parlamentach od zasiadania na sesjach urzędów, uwalnia choroba, tu widzim że choroba nic nie znaczy, ale strata majątku. Oryginalne i zabawne są te wszystkie przestrogi. Jaką prawodawcy sanoccy mieli władzę, żeby zapewnić posłuszeństwo swoim wyrokom? Tutaj rzecz cała leżała w dobréj woli prenumeratorów i być inaczéj nie mogło, trzeba się na nich było spuścić, oni lepiéj sami wiedzieli, jakiego im brak duchownego pożywienia: jak można ich było zmusić do robienia tego, czego właśnie robić nie chcieli? A jeżeliby do tego wyborowi dzieł do przedruku było co do zarzucenia? Tutaj najniewinniéj albowiem narazićby się było można ludziom lub nawet opinji, jakaż rękojmja dla nich, że to nie nastąpi?

Nie zdaje nam się zatem, żeby obawy redakcji Bibljoteki sanockiéj były usprawiedliwione. W jakiejś solidarności prenumeratorów swoich widzieli zbawienie, ale niepotrzebnie. Czytelnik taki co kocha literaturę i ceni książki, co je chowa u siebie, kupiłby to z Bibljoteki czego nie ma, czego mu potrzeba było, — miałże kupować wszystko? Na to potrzeba kapitałów. Wprawdzie prenumerata była nie wysoka — z góry na miejscu płaciło się 1 złoty reński i 48 krajcarów (bierzem najtańsze co do papieru wydanie), potem za każdym zeszytem wydawcy żądali dopłaty 18 krajcarów i tak aż do końca, ostatnie sześć zeszytów z tysiąca miały być bez żadnéj dopłaty wydane, zeszyty dwa co tydzień wychodziły, podług prospektu, — tak więc niewieleby kosztowało dać co miesiąc złp. 9 gr. 18 i to jeszcze w ośmiu ratach, zapewne — ale to jednakże ciągle płacąc wypadnie dać złp. 1,200, nie rachując już żadnych kosztów przesyłki, a jak u nas zagranicą i cła. Kapitalik to zawsze na literata, na czytelnika zawielki. Wydawcy na żaden sposób nie powinniby rachować na to, że wszyscy ich prenumeratorowie wszystko mieć zechcą, nie powinniby zdaje się głównie na téj omylnéj nadziei budować, nie powinniby rąk opuszczać i rozpaczać, gdyby ich spotykały jakie zawody. Wydanie zawsze jest niezmiernie tanie, jest popularne, na to trzeba było głównie rachować. Bibljoteka sanocka to nie pismo perjodyczne, którego nieprenumerując kwartał, sobie i komuś komplet się psuje, to nie dzieło jednego autora, jednéj treści, jednego przedmiotu: Wolny handel cuda działa. Nam się zdaje, z większą pewnoscią mogli rachować wydawcy że uda się Bibljoteka w dostępnéj cenie i w massie zainteresowanych konsumentów, którym wybór będzie wolny, jak w dowolnie nakładauych warunkach, które żeby prawem zrobić, do tego siły nie mieli. I co szkodzi przedsięwzięciu, że Górnickiego np. lub Marji rozejdzie się kilkaset exemplarzy więcéj, jak np. Jerozolimy Tassa, tłómaczenia Kochanowskiego? Wszakże tu idzie o to, aby nie zbankrutować i mieć zysk za pracę i za nakład — aby było jedno i drugie, niech się rozchodzi Bibljoteka tak jak tego chcą czytelnicy, nie jak wydawcy, aby tylko szła i nie popsuje się bynajmniéj nakładcy dzieło, jeżeli po latach kilku jednego dzieła będzie miał na składzie więcéj exemplarzy jak drugiego. Czasem wszystkie z pewnością wyprzeda. Tembardziéj te obawy były niepotrzebne, bo wydawcy i pojedyncze zeszyty sprzedawali (nieprenumerator płacił za zeszyt po 24 krajcary, to jest o 12 gr. polskich więcéj), a więc z zasady własnéj robili wyjątek.

W każdym jednak zeszycie Bibljoteki, w każdéj odezwie redakcji przebija się ta obawa o prenumeratorów nad wszystko. Od tego robią zależnem wydawcy samo przedsięwzięcie i wszelkie jego przyszłe ulepszenia, o których myśleli. Wydawcy modlili się ciągle do Boga o jakie tysiąc prenumeratorów, ich ambicja nie sięgała daléj: jeżeli będzie tysiąc, mówili, damy czytelnikom portrety i nawet różne podobizny z dawnych dzieł; gdyby 2,000 prenumeratorów (naturalnie na wszystkie zeszyty) było, zamiast tysiąca obiecanych zeszytów, wydrukujem ich nierównie więcéj i darmo je rozeszlem czytelnikom. Otóż zawsze ta nieszczęśliwa solidarność. Kto z czytelników chce żeby mu nakładca, księgarz jaki robił podarunki? Jużci każdy z nich podarunek przyjmie, ale na co to? Będzie literaturze wtedy zupełnie dobrze, kiedy wszystkim stronom interesowanym w sprawie, będzie dobrze, to jest razem i autorom i nakładcom, wszelkie wysiłki nie zawsze posłużą na zdrowie. Nie możem rozumieć nawet jak pp. Pollak i Turowski myśleli o dwóch tysiącach prenumeratorów w Galicji? Jeżeli rachowali na wszystkie kraje naszego języka, źle się wzięli, że nie usunęli naprzód przed wydawnictwem wszystkich trudności po drodze. Dzielą nas komory, postępowanie długie i mozolne; na co zresztą większego dowodu, oto ledwie teraz od kilku czasów zaczęto w Warszawie mówić o Bibljotece Sanockiéj, a ogół jéj nie zna wcale, chociaż już od półtora roku przeszło wychodzi. Kto dostał w swoim czasie prospekt jakim cudem, jeszcze nie wierzył przedsięwzięciu i dopiero dzisiaj wierzym, że jest Bibljoteka i że będzie jéj więcéj; przypuszczamy tedy, że choćbyliby w królestwie prenumeratorowie, byliby zawsze późno, a wydawcy chcieli mieć z góry o wszystkich pewność, co niepodobna. A co szkodzi dzisiaj Bibljotece jeżeli my dziś nie prenumeratorowie będziem tutaj w Warszawie pojedyncze z niéj dzieła kupowali? Będzież się za to na nas skarżyła? Nie sądzim.

Temu to oglądaniu się na pewnych tysiąc prenumeratorów winna Bibljoteka powolny bardzo bieg swojego rozwinięcia się. Obrachowany był z góry czas w prospekcie, w ciągu którego wyda się owe tysiąc zeszytów. Ale wydawszy pierwszy, wydawca myślał czy ma na termin wydać drugi, bo liczba prenumeratorów nie dochodziła tysiąca, i tak szło od dzieła do dzieła, od zeszytu do zeszytu, wpośród namysłów. Niecierpliwili się wydawcy; przypływ czytelników, co nie dziwnego, był wolny, każdy z ostrożnością brał się do rzeczy i także się namyślał. Jednak ze zmartwienia wydawcy silili się na różne koncepta, nieopuścili niczego, żeby próżność prenumeratorską obudzić; obiecywali, że listę swoich, jak wyrażali się, opiekunów, w osobnem dziełku wydrukują, ze wszystkiemi tytułami i darmo ją rozeszlą. Bawili publiczność jak bawi się dzieci. Zapewnień wdzięczności dozgonnéj wszędzie było dużo. Dowodzili silnie, przemawiali do uczucia; Bibljoteka polska, mówili, nabywa się nie dla siebie, ale dla rodziny, dla domu, — więc nietylko romanse i nietylko same naukowe dzieła drukować się w niéj będą. Pociągali na lep wreszcie lekką strawą — było wówczas 19 wydanych zeszytów; otóż dla zwolenników piśmiennictwa romansowego donosili wtedy wydawcy, że na tych 19 zeszytów jest samych powieści zeszytów siedm, a jeden zeszyt trajedji, a jeden znowu powieści wierszem, — więc przekonywali czarne na białem, że belletrystyka zajęła połowę textu Bibljoteki i że będzie co czytać i dla nieuczonych. Tłómaczyli się ze swego namysłu długiego. Według nich, przyczyna téj ociężałości zewnątrz nich leżała, bo nie wiedzieli ile mają exemplarzy drukować. Spiesznie drukując, mówili, możeby zamały rozpoczęli nakład i przyszłoby im później drugie wydanie robić pierwszych zeszytów (zawsze nieszczęsne mniemanie, że Bibljoteka jest całością, stanowi jedno dzieło); spiesznie drukując, możeby też zawielki rozpoczęli nakład i dzieło narazili na makulaturę. Na zwłoczeniu zyskujem, mówili, na pośpiechu byśmy zyskali i t. d. Tylko tysiąc prenumeratorów, tysiąc prenumeratorów błagali, to dopiero będzie ustalenie naszego zakładu. Widoczny był brak energji, jednéj myśli kierującéj. Wydawcy mieli przed sobą przyszłość, a oglądali się na tylne koła wozu. Mogli w miarę rosnącéj liczby prenumeratorów nakład zwiększać i nie troszczyć się o tych co się spóźnili, ale było czynem wywalczać sobie uznanie ogółu, nie zaś pracy własnéj stawiać niepotrzebne weale zawady.

Tak zmarnowany był cały rok 1855 od Wielkiéj Nocy do Nowego Roku, albowiem wyszło bardzo mało zeszytów i dalekoby było do spełnienia obietnicy. Takie rzeczy niedobrze wróżą; dużo przedsięwzięć u nas skończyło się na zawodzie, dużo prenumerat utopiono. Ale tymczasem na Bibljotekę prenumeratorowie się zbierali, przedsięwzięcie było przyjęte z nadzwyczajnem jak u nas powodzeniem. Wydawcy na okładkach zaczęli ogłaszać listę swoich prenumeratorów po różnych miejscach Galicji — zapisywali się na Bibljotekę wszyscy od najwyższych do najniższych, spółczucie było ogólne. Nie widzieliśmy połowy dotąd wyszłych zeszytów, a przeszło już 500 prenumeratorów naliczyliśmy z saméj Galicji, bo w saméj tylko Galicji wiedziano w r. z. o Bibljotece. Szlachetna gorliwość obywatelska biegła tutaj na wyścigi ku usłudze publicznéj. Czytaliśmy między prenumeratorami namiestnika Galicji Agenora Gołuchowskiego, czytaliśmy ks. arcybiskupa Baranieckiego, — na czele jednego ze swoich zeszytów doniosła Bibljoteka, że arcyksiąże Karol-Ludwik, brat rodzony Cesarski, który kiedyś mieszkał w Galicji przez dwa lata, a dziś gubernator Tyrolu, zgłosił się do redakcji, żeby mu exemplarz Bibljoteki dosyłała (list jego z d. 1 czerwca 1855 r.). Nazwiskami księży, drukarzy, szlachty, urzędników i t. d. całe okładki były zadrukowane, — a więc dobrze idzie zdaje się; fakta przewyższyły nadzieje, i czemuż Bibljoteka pokazuje się tak rzadko? Dzisiaj już nie czas do namysłu i nie ma czego się namyślać. W redakcji samej widzieliśmy nawet pewne objawy, z których sądziliśmy, że kontenta ze swego dzieła i że posunie silnie naprzód robotę — a czemuż skutków nie widać?

Z końcem r. z. obiecywano nam, że od 1go stycznia już niezawodnie i z pewnością będą po 2 zeszyty wychodziły tygodniowo. A tymczasem do dnia 14 kwietnia r. b. wyszło przez rok cały zeszytów dopiero 47. Jest to ostatni zeszyt jaki w tych dniach widzieliśmy w Warszawie. Więc i ta obietnica przyspieszenia wydawnictwa od Nowego Roku, chyba na niczem się skończyła, bo do 14 kwietnia z samego roku 1856 powinnoby już być ze 30 zeszytów, a ich tutaj nie widać. Wydawcy cieszą się (w kwietniu r. b.) że Bibljoteka polska nie jest już tedy projektem, za który ją przed rokiem miano i ztąd obiecują, że wydadzą najmniéj tysiąc zeszytów w ciągu lat dziesięciu (zakresu oznaczonego na dokonanie przedsięwzięcia): powinniby się zatem wziąć do pracy goręcéj, teraz tembardziéj po takiem oświadczeniu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wydział górnictwa przy K. R. P. i Skarbu. — Podaje do wiadomości, iż w dniu 17 (29) Sierpnia r. b. w biurze jego w Warszawie w pałacu dyrektorów skarbu będącem, o godzinie 1ej po południu, odbędzie się licytacja, za deklaracjami opieczętowanemi, na przedaż cynku w cegiełkach pudów 4,T00, wyrobionego w hutach rządowych pod Będzinem, w gub. Radomskiéj położonych od ceny rs. 3 k. 15 in plus za jeden pud. Vadium służyć mające zarazem za kaucją, oznacza się do licytacji rs. 1500 i na koszta licytacyjne rs. 30. Wszystek cynk w ilości pudów 4.500 zabrany być ma po koniec miesiąca Listopada r. b. partjami, jakie dla nabywcy najdogodniejszemi będą, nie w mniejszych jednak nad pudów 500, za poprzedniem uiszczeniem należytości do kassy zakładów górniczych okręgu zachodniego, lub banku Polskiego. Inne warunki, oraz wzór do deklaracji, mogą być w godzinach służbowych przejrzane w Warszawie w biurze wydziału górnictwa, tudzież w Dąbrowie u naczelnika zakładów górniczych okręgu Zachodniego. — Warszawa dnia 17 (29) Lipca 1856 rou ku. — Dyrektor wydziału, jenerał-major, Schenschine. — Naczelnik kancelarji, asesor kolegjalny, Siemiątkowski.

TEATR WIELKI. Jutro: *Fuworyta.— Divertissement.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Hrabia na Wątorach.—Ulicznik Warszawski—Podstęp pana kapitana.*

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Sierpnia 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*